

## „Wysoka cena darmowego wynajmu”

**Zmiana miejsca zamieszkania bardzo często przypomina powrót do raczkowania. Zupełnie nowa, niezbyt wygodna perspektywa i niezmordowane próby jak najszybszego odnalezienia się w nowej rzeczywistości. Ulice wydają się o wiele bardziej kręte niż na mapach, obcy ludzie mniej przyjaźni niż zakładało się na początku, a znalezienie własnych czterech kątów dużo trudniejsze niż można się było spodziewać.**

Każdego dnia na stronach internetowych oraz w gazetach pojawiają się dziesiątki ogłoszeń oferujących wynajęcie pokoju w Warszawie. Siedemset czy osiemset złotych to kwota, która nie dziwi żadnego poszukiwacza lokum w stolicy. Co jednak zrobić, kiedy portfel świeci pustkami, a możliwości „waletowania” u znajomych wyczerpują się z każdym dniem?

### W imię edukacji

O zjawisku wynajmowania pokoju w zamian za pomoc w prowadzeniu gospodarstwa domowego po raz pierwszy słyszę od Agaty, która przyjechała do Warszawy z Ostrowca Wielkopolskiego, aby studiować farmację. „Podczas mojego pobytu w Warszawie skorzystałam z takiej oferty dwa razy. Okoliczności zmusiły mnie do tego, aby wypróbować tego typu możliwość. Kiedy dostałam się na studia nie przyznano mi akademika, a finansowo nie byłam w stanie płacić za pokój tyle, ile zazwyczaj płaci się w Warszawie. Znajomi poinformowali mnie o możliwości mieszkania u kogoś w zamian za pomoc w domu i zaczęłam szukać. Nie ma co ukrywać – z reguły osoby, które oferują takie rzeczy to ludzie starsi, często schorowani. Inną sprawą jest to, że nie zdarza się wiele takich ofert i nie można w nich wybierać i przebierać. Jestem spokojną domatorką, nie urządzam imprez w domu, jestem dość kontaktowa, dbam o porządek. Sądziłam, że ten sposób będzie dobry. Pierwszego mieszkania tego typu szukałam przez jakiś miesiąc. Po drodze zdarzały się przypadki, kiedy ogłoszenie wydawało mi się naprawdę super, ale kiedy spotykałam się z daną osobą okazywało się, że jest to człowiek całkowicie niepełnosprawny. To wiązało się już ze zbyt dużą odpowiedzialnością, ponieważ w takiej sytuacji nawet wyjście na zajęcia mogło być problemem. Ostatecznie jednak udało się.

Pierwszą osobą, u której zatrzymałam się na takich warunkach, była starsza pani. Miała ponad siedemdziesiąt lat – wspomina Agata. - Niestety moja wizja idealnego rozwiązania problemu finansowego nie spełniła się w tym wypadku, ponieważ była to osoba dość uciążliwa i problematyczna. Z perspektywy czasu myślę też, że - jako osoba kompletnie samotna - była zawiedziona swoim losem i rozładowywała swoje frustracje na mnie. Przynoszenie zakupów i wykonywanie innych codziennych obowiązków było zawarte w naszym wstępnym uzgodnieniu, ale okazało się, że ta pani oczekuje o wiele więcej. Wymagała wręcz pedantycznego porządku, polerowania zastawy i tym podobnych. Nie pozostawiała mi również większej swobody. Nie mogłam sprowadzać gości, a jeżeli koniecznie chciałam się z kimś spotkać, to musiałam o tym poinformować co najmniej dzień wcześniej. Takie wizyty mogły odbywać się tylko do godziny osiemnastej, a dla mnie - jako dla osoby młodej - było to dość duże ograniczenie prywatności. Przewijały się jeszcze awantury o włączone światło, kiedy zapomniałam bielizny, po którą wracałam do pokoju albo stwierdzenia pokroju: «Widzę, że panienka lubi się pluskać jak syrenka. A za wodę kto będzie płacił?». Wprowadzało to dość toksyczną atmosferę i być może byłoby do przyjęcia, jeżeli zdarzałoby się sporadycznie. Takie uwagi pojawiały się jednak na co dzień i chyba tak

naprawdę nie chodziło o rzeczywiste szkody w postaci opłat za prąd i wodę, tylko o satysfakcję z dogryzienia komuś. Wytrzymałam tam niecałe trzy miesiące.

Potem postanowiłam szukać nowego mieszkania w ten sam sposób. Trafiłam wówczas na bardzo sympatycznego starszego pana, który był osobą bardzo ciepłą, ale jednocześnie posiadającą pewne zapędy ojcowskie. Opiekował się mną w bardzo charakterystyczny sposób i był przy tym bardzo zaborczy. Zabraniał mi kontaktu z niektórymi osobami, które jego zdaniem nie były porządne lub nie były «towarzystwem dla mnie». Ten pan również mieszkał sam - jego dzieci wyjechały chyba do Stanów. Miłym aspektem tego wszystkiego było to, że bardzo przyjemnie rozmawiało się z tym panem, bo on w ten sposób wyrażał swoją wdzięczność za towarzystwo i za obecność. Oczekiwał ode mnie wypełniania zupełnie normalnych obowiązków – sprzątanie domu raz w tygodniu, zakupy dwa razy w tygodniu, mycie okien od czasu do czasu, czyli tego typu rzeczy, które normalnie robi się też u siebie w domu. Ten człowiek był bardzo ugodowy, ale jego sympatia do mnie zeszała na trochę nieodpowiedni tor. Straciłam cierpliwość, kiedy wyprosił kolegę, który przyszedł mnie odwiedzić i z którym, najzwyczajniej w świecie, piłam herbatę w kuchni. Nie wiem co by było, gdybym przyprowadziła do domu nie swojego kolegę a chłopaka, aczkolwiek sądzę, że byłby bardzo niepokieszony tym faktem i zakończyłoby się to mnóstwem rozmów umoralniających – tych dotyczących kwestii wiary i czystości przedmałżeńskiej.”

Agata mieszkała u pana Władka jeszcze pół roku temu. Obecnie zmieniała tryb studiów na zaoczny i podjęła stałą pracę. Zarabia godziwe pieniądze i stać ją na wynajęcie samodzielnego pokoju w mieszkaniu bez właściciela. Jej przypadek nie jest jednak odosobniony. Dzięki Agacie udało mi się skontaktować z Anetą z Wrocławia, która trzy lata temu przyjechała do Warszawy w poszukiwaniu pracy. Dziewczyny konfrontowały niegdyś swoje przeżycia na jednym z portali dyskusyjnych. Dziś obie wspominają swoje początki w stolicy z pozycji zdrowego dystansu i zgodnie zaznaczają, że nie żałują zdobytych doświadczeń, ponieważ wiele się wówczas nauczyły.

### **W imię kariery**

„Myślałam, że będzie dużo łatwiej. Musiałam być wtedy strasznie naiwna – pisze w jednym z maili Aneta, puentując pierwsze zdania mrugającą emotikoną. - Każdego dnia przeglądałam ogłoszenia o pracy, ale przez długi czas nie mogłam znaleźć żadnej rozsądnej oferty. Pieniądze zarobione dzięki okazyjnemu rozdawaniu ulotek i weekendowej pracy na stanowisku hostessy ledwie starczały na podstawowe wydatki. Zamieszkałam wówczas u pani Ireny, choć od początku obawiałam się, że wynajem na takich warunkach może przysporzyć mi wielu problemów. Zdziwiłam się, kiedy moje wyobrażenia skonfrontowały się z wieczornymi pogawędkami przy herbacie i ciasteczkach oraz niewielkim zakresem obowiązków. Ta sielanka zakończyła się z momentem, w którym pani Irena zorientowała się, że młoda dziewczyna, taka jak ja, może mieć własne życie. Obrażała się za każdym razem, kiedy wychodziłam na dłużej i nie rozumiała, że czas poza domem przeznaczam przede wszystkim na roznoszenie CV w nadziei, że w końcu znajdę wymarzoną pracę. Kiedy wieczorem wracałam do domu udawała obrażoną i wręczała skrupulatnie opracowaną listę obowiązków na kolejny dzień. Nie sprzeciwiałam się – w końcu takie miały być warunki naszego egzystowania pod jednym dachem. Po dwóch miesiącach naszego wspólnego mieszkania nastąpiła sytuacja, która przelała czarę goryczy. Zostałam zaproszona na rozmowę kwalifikacyjną, na stanowisko Office Menagera, w poważnej firmie. Zaniepokoiliam się, kiedy pani Irena z udawaną obojętnością przyjęła moją nowinę. Pamiętam, że zgasła całą moją radość mówiąc, że nie powinnam robić sobie specjalnych nadziei. W dniu rozmowy zrozumiałam, że nasza dalsza współpraca nie ma sensu. Kiedy szykowałam się do wyjścia z

domu zaczęła wymyślać szereg pilnych spraw, które musiały być załatwione dokładnie w tym samym momencie – chodziło bodajże o kupienie lekarstw i ciastek, które będzie mogła przekażać z sąsiadką. Kiedy zaproponowałam, że spełnię jej prośbę w drodze powrotnej urządziła dziką awanturę na temat zepsutej młodzieży i bezczelnej niewdzięczności. Wiedziałam, że dłużej tego nie zniosę. Los się do mnie uśmiechnął. Dostałam pracę i wyprowadziłam się po otrzymaniu pierwszej wypłaty.”

### **W imię wartości chrześcijańskich**

Inne dziewczyny, które zdecydowały się kiedyś napisać o swoich frustracjach w sieci, nie chcą rozmawiać lub udzielają zdawkowych odpowiedzi. Vanesa twierdzi, że „to było, minęło i nigdy nie powróci”, Sylaaaaa uważa, że „szkoda gadać”, a Korba88 uważa takie rozwiązanie za „doskonały pomysł dla potencjalnych samobójców”. Jedyną internautką, która zgadza się opisać mi swoją historię jest Stokrotka91, która mieszka obecnie w rodzinnym Białymstoku i bezapelacyjnie odmawia podania swojego prawdziwego imienia. Na samym wstępie, starając się usprawiedliwić, wspomina, że pomysł na skorzystanie z kontrowersyjnej możliwości znalezienia taniego mieszkania podsunęli jej rodzice. „Moja rodzina jest niezwykle wierząca – rozpoczyna swoją wypowiedź Stokrotka91. - Moi rodzice byli w stanie płacić za wynajęcie normalnego pokoju, ale bali się, że życie studenckie sprowadzi mnie na złą drogę. Tłumaczyli, że takie rozwiązanie niesie ze sobą nie tylko korzyści finansowe, ale przede wszystkim umacnia cenne wartości chrześcijańskie. Zamieszkałam u pewnej starszej pani w przytulnym mieszkaniu nieopodal Uniwersytetu. Rodzice byli szczęśliwi, ja niestety nie. Muszę przyznać, że właścicielka mieszkania sama z siebie nie narzucała mi innych obowiązków niż te, które ustaliłyśmy na początku. Jej wścibskość i oszczędność sprawiły jednak, że warunki mieszkalne były nie do życia. Nie raz i nie dwa orientowałam się, że podczas mojej nieobecności gospodyni myszkowała w moim pokoju. Raz nawet przyłapałam ją na gorącym uczynku – tłumaczyła wówczas, że chciała sprawdzić czy przypadkowo nie zabrałam części jej prania z suszarki. Zgryźliwe komentarze dotyczące zużycia prądu i wody były na porządku dziennym. Zazwyczaj powtarzała, że «niedługo wyjdzie na to, że będzie musiała dokładać do tego całego interesu». Najgorsze czasy nastąpiły jednak, kiedy poznałam jej syna - mężczyznę w okolicach czterdziestki, który najprawdopodobniej zaczął przechodzić jakiś poważny kryzys małżeński. Bywało strasznie. Potrafił w środku nocy dobijać się do mieszkania pijany w sztok. Oczekiwał ode mnie, że jemu również będę usługiwać. Ta cała sytuacja była dla mnie niezwykle męcząca, a właścicielka nie zdawała sobie sprawy z powagi sytuacji. Do tego wszystkiego dochodziło mnóstwo życiowych wątpliwości – Warszawa mnie przytłaczała, studia przestały interesować, a niemożliwość doświadczania studenckiego życia zaowocowała brakiem przyjaciół. Może pomyślisz, że stchórzyłam, ale niedługo potem wróciłam do rodziców, do Białegostoku. Nie żałuję”.

Kiedy pytam Stokrotki91, czy sądzi, że takie historie zawsze muszą mieć nieciekawe zakończenie, odpisuje dopiero po kilku dniach: „Z pewnością komuś się poszczęściło. Ale czy słyszałaś kiedykolwiek o takiej osobie?”